Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 30. Lipca 1899.

Wilhelmina i Wilhelminka.

Prawdziwie romantyczna historya rozegrała się w tem samem mieście Hadze, gdzie przedstawiciele mocarstw radzili teraz nad sprawą pokoju.

Historya, o której mowa, rozpoczęła się w więzieniu, a zakończyła u stóp tronu młodziutkiej królowej Wilhelminy.

Przed kilku tygodniami utalentowany malarz holenderski Jan Steling za długi lekkomyślnie popełnione, dostał się do kozy. — Istniały okoliczności łagodzące.

Jan kochał się w cudnie uroczej dziewczynie i dla niej gotów był popełnić tysiące szaleństw.

Kochał się i malował. Zarobek ze sprzedaży płócien nie wystarczał na zachcianki pięknej Wilhelminki. Coraz nowsze podarunki, wycieczki, teatry, zabawy pochłaniały mnóstwo pieniędzy.

Jan sprzedawał po kolei wszystkie kosztowniejsze rzeczy, potem zaczął pożyczać, podpisywać weksle, obiecując obrazami spłacać należytość. Miłość wszakże tyle zabierała mu czasu, Wilhelminka taka była zawsze podczas wycieczek rozkoszna, tak czarownie za nie dziękowała, iż Jan nie miał czasu do malowania, patrzył w oczy ukochanej i myślał tylko o odgadywaniu życzeń pięknej Wilhelminki.

Dziewczyna odpłacała się młodzieńcowi szczerą wzajemnością. Była płochą w rozwadze, ale wierną w miłości.

Ileż to razy koledzy Jana chcieli go w pole wyprowadzić. Umizgali się do Wilhelminki, że aż iskry zdały się dokoła padać. Dziewczyna bawiła się, rozmawiała, śmiechem srebrzystym odpowiadała na dowcipy artystów bisurmanów, ale niech no się który poważy jakieś dwuznaczne rzucić słówko, albo zbyt długo rączkę Wilhelminki potrzymać w uścisku — miał wtedy za swoje!.., Tak go Wilhelminka zetnie, tak mu ostro się postawi, że śmiałek, jak to mówią, języka w gębie zapomina...

Ta wierność Wilhelminki jeszcze bardziej przywiązała młodzieńca do dziewczyny, dla której głowę stracił najzupełniej i szalał bez pamięci.

Wierzyciele (handlarze obrazów) byli dosyć cierpliwi, w końcu jednak sprzykrzyło się im to oczekiwanie na dzieła malarza — i młody mistrz, który zaprzedał się bogini miłości został osadzony w więzieniu.

* * *

Trudno sobie wyobrazić rozpacz Wilhelminki...

Pierwszego dnia po otrzymaniu wiadomości, iż Jan został aresztowany, nie mogła utulić się od płaczu.

— To ja temu jestem winna! — wołała, łkając — ja go naraziłam na wydatki, odciągałam od pracy, nie pozwoliłam malować!.. O, ja niedobra, zła!...

Miejsca sobie znaleźć w domu nie mogła. Pędziło ją coś na miasto. Wyszedłszy pobiegła wprost do gmachu więzienia.

Gmach więzienny w Hadze, przerobiony z fortecy, wygląda ponuro. Na pięć pięter wysoki, strzela paru wieżycami w górę.

Oczywiście Wilhelminka nie mogła wejść na razie do środka; obserwowała więc więzienie z różnych stron, przeszywając wzrokiem grube mury.

— Gdzie ty tam siedzisz, najdroższy? — szeptała. — Muszę cię stamtąd wydobyć, muszę cię wyratować, bo jestem przyczyną twojego nieszczęścia.

Dozorca więzienny był również wrażliwy na wdzięki niewieście; dał się więc nakłonić Wilhelmince i pozwolił jej w oznaczonym dniu zobaczyć się z więźniem.

Powiedziała, iż jest świeżo zaślubioną żoną Jana Stelinga.

— A ten malarz — rzekł dozorca, uśmiechając się — biedaczysko! od tak młodej żoneczki musiał odlecieć tak wysoko... Siedzi na piątem piętrze — bliziuteńko nieba...

Wilhelminka przyszła w oznaczonym terminie, uzbrojona w zimną krew i... sznur długi a mocny.

— Będzie się mógł na nim spuścić bez obawy — myślała, drżąc na samą myśl tego, co się stanie. — Reszta w mocy Bożej.

Szepcąc gorącą modlitwę, czekała na przyjście więźnia. Jan nie mógł znaleźć słów na podziękowanie.

— Przyszłam do ciebie, mężu — odezwała się — aby cię zapewnić, iż myślę o twem ocaleniu. — Jeżeli wszystko, co pomyślałam, spełznie na niczem, pójdę do królowej.., Miłościwa pani jest młodą, wie, co to znaczy sercem się rządzić, wysłucha i ułaskawi.

Wspomnienie o królowej przez wszystkich obywateli bardzo kochanej, wywarło jak najlepsze wrażenie na dozorcy, który był obecny widzeniu się Jana z Wilhelminką.

Sprytna dziewczyna zaczęła dalej unosić się nad monarchinią i wstawszy zbliżyła się do dozorcy.

— Pan wydasz dobrą opinię o moim mężu — nieprawdaż? — zapytała i czarująco się do dozorcy uśmiechnęła.

Pierwszy to raz pozwoliła mocno ścisnąć sobie rękę, ale skorzystała jednak z tej chwili — i drugą ręką podała sznur Janowi, który go szybko ukrył. Wilhelmina zagadywała potem ciągle dozorcę, pożegnała się z mężem i opuściła więzienie, nadmieniając, iż poda prośbę do królowej..

Jan siedział w celi z drugim towarzyszem niedoli, również jak on, osadzonym w więzieniu aktorem, który coś przeskrobał. Zaczęli teraz myśleć o ocaleniu się. Okna na piątem piętrze okratowane nie były. Sama wysokość strzegła więźniów dostatecznie: nie każdy miał tak pomysłową i dzielną jak Wilhelminka kochankę.

Postanowienie powzięli szybko: obydwaj dzisiejszej nocy uciekają. Skoro w więzieniu wszystko ucichło, Jan przywiązał sznur do przykutego do muru łóżka, wspiął się po grzbiecie towarzysza do okna i drugi koniec sznuru wyrzucił na zewnątrz. Nie schodząc już, przytrzymał sznur silną dłonią i ułatwił wdrapanie się w górę towarzyszowi.

Teraz rozpoczęła się gra niebezpieczna... Po sznurze spuszczają się jeden za drugim... Jan zsuwa się pierwszy, czując nogi towarzysza na swojej głowie...

Przed nim ciemna, ponura przepaść... Bogu się oddał w opiekę... Powoli spuszczają się, oszczędzając sił o ile możności...

Tymczasem dozorca więzienia, obchodząc cele na czwartem piętrze, usłyszał szelest za murem. Wyjrzał oknem i ujrzał wyciągnięty sznur... Podejrzewając jakiś podstęp, nie namyśla się długo, wyjmuje piłkę i zaczyna przerzynać sznur... Nagle przychodzi mu do głowy myśl, że to się może więźniowie już po sznurze spuszczają, przestaje więc piłować z obawy, aby uciekający nie spadli... Już za późno... Sznur do połowy przepiłowany, ciężaru dwóch ludzi nie wytrzymał, zerwał się do reszty — Jan i jego towarzysz runęli w przepaść...

Szczęście czuwało nad nimi. Może to łzawa modlitwa Wilhelminki ochroniła Jana od śmierci...

Na dół, gdzie spadli, śmiecie i słomę z więzienia wywożono oddawna. Utworzyło się też w tem miejscu śmietnisko miękkie... Więźniowie doznali wstrząśnienia, ale sobie nic złego nie zrobili.

Zanim jednak zoryentowali się w sytuacyi, dozorca stanął przed nimi... Uciekinierzy smutni i zrozpaczeni powrócić musieli napowrót do celi, tylko już silnie zakratowanej.

Wieść o wypadku w więzieniu szybko przedostała się na szpalty dzienników. Wilhelmina, przeczytawszy o tem, wybrała się zaraz do zamku królewskiego. Stanęła w pobliżu i gdy królowa Wilhelmina konno wyjeżdżała z bramy na zwykły ranny spacer, nieszczęśliwa imienniczka monarchini rzuciła się przed królową na kolana:

— Łaski, najjaśniejsza pani! — zawołała — łaski!..

Królowa powstrzymała konia, kazała się zbliżyć Wilhelminie i wyłuszczyć prośbę. Dziewczyna ze łzami w oczach opowiedziała całą historyę, nic przed królową nie ukrywając. Kiedy jeden z adjutantów nadmienił, że właśnie dzienniki opisują wypadek w więzieniu, królowa uśmiechnęła się do drżącej ze wzruszenia dziewczyny, skinęła głową i rzekła łaskawie:

— Możesz być spokojną, Wilhelmino, królowa Wilhelmina tobą i twoim Janem się zaopiekuje..

Tego samego dnia Jan został wypuszczony na wolność. Biedny aktor, który nie miał takiej, jak Wilhelminka, orędowniczki, odsiaduje swą karę.

Hygiena podczas upałów.

Wydrwiwany w latach ubiegłych lipiec — naprawił w roku bieżącym swą renomę. Powoływani na świadków znani najstarsi ludzie nie pamiętają takiej, jak obecnie kanikuły. Od rozpalonych chodników i murów kamienic bije żar nieznośny a ulice zalewają promienie słoneczne — nawet płótnianki i kapelusze słomiane ciężą cetnarami — ze wszystkich stron nadchodzą wieści o porażeniach słonecznych.

W organizmie nagromadza się nadmiar cieplika, zwłaszcza, gdy pracujemy z zbytnim natężeniem, ubieramy się nieodpowiednio i objadamy się nad miarę, niezasilając żołądka odpowiednią ilością płynów. Kto w czasie kanikuły spożywa dużo ciężkich i tłustych potraw, ten względem organizmu dopuszcza się takiej samej ekstrawagancyi, jaką byłoby silne opalanie pieców podczas upałów... Cieplik organizmu podnosi się tak wysoko, że wywiązuje się gorączka, zwiastująca często niebezpieczną chorobę. Gorączkę poprzedzają objawy, wskazujące na zbliżającą się chorobę, jako to: wypieki na twarzy, chorobliwy blask oczu, ból głowy, duszność, głos bezdźwięczny, ochrypły, gardło wysusza się, w uszach szumi nieznośnie, widzimy jakieś koła i ogniki, serce wali jak młotem, wreszcie nogi odmawiają posłuszeństwa i człek pada, porażony.

Niektórzy mają zwyczaj zdejmowania kapelusza, nawet w południe pod gołem niebem: promienie słoneczne operują wtedy na oponach mózgowych, zwłaszcza, gdy porost włosów niedostateczny — i często powodują śmierć. Dla tego zaleca się nie odkrywać głowy, a przynajmniej zasłonić się parasolem. Rzecz dziwna, jak dobroczynna ta zasłona mało ceniona jest przez świat męski. Przeważnie uchodzi parasolka za atrybut kobiecości. Dla czego?... Odpowiedź trudna.

Tak samo niezrozumiałą jest rzeczą, czemu mężczyzni przyznają prawo do wachlarza wyłącznie kobietom, a jednak i kobiety za mało posługują się wachlarzem na ulicy, natomiast nie ruszą się bez niego na bal. Są to tylko proste kaprysy mody — w południowych krajach bowiem, tak mężczyźni, jak kobiety wszystkich warstw i stanów wachlują się wszędzie i w domu i na ulicy.

Wachlarz nie starczy na długo podczas uporczywych upałów, nie wystarczy również „wewnętrzne“ chłodzenie się lodami i płynami — ratunkiem ostatecznym i radykalnym jest dopiero morze, rzeka, staw, jezioro, wanna. Kąpiele w każdej postaci — oto pierwszy postulat hygieny w lipcu, sierpniu i wrześniu.

Secesya socyalistyczna.

Lwów 29 lipca.

W socyalnej demokracyi niemieckiej, wielkiem drzewie, które pędy swoje zapuszcza nawet w Galicyi, nie od dziś zanosi się na rozłam. Zrazu różnica poglądów w łonie tej organizacyi była tłumiona starannie, aby się wiadomość o niej nie dostała do wiadomości świata, ale nakoniec wybuchła przecież publicznie. Stało się to na ostatnim rok temu kongresie socyalnych demokratów. Socyalna demokracya niemiecka opiera się na dogmatach ogłoszonych przez Marxa. Otóż przeciwko tym dogmatom, a zatem przeciw samym fundamentom nowej ewangielii wystąpił na owym kongresie Bernstein i wykazywał ich błędność.

Jestto secesya filozoficzno-ekonomiczna tem ważniejsza, im uporniej socyalna demokracya w wirze politycznych walk stronniczych trzyma się zasady, że aby ludzkość pod względem materyalnym uszczęśliwić, należy przedewszystkiem politycznie się zorganizować. Secesyoniści nie występują ani nie porzucają wszystkich celów socyalizmu, lecz tylko negują te dogmaty marksizmu, które już obecnie, od czasu gdy je ogłoszono, po doświadczeniach, poczynionych w dziedzinie społecznego rozwoju ekonomicznego, muszą nawet sami socyaliści uznać za czystą utopię.

Chodzi tu o tę teoryę, że kapitaliści wydziedziczają coraz bardziej ogół ludu, że samych tych „magnatów kapitalistycznych“ wydziedziczają jeszcze więksi magnaci i wyzyskiwacze, że tym sposobem cała produkcya przechodzi do coraz mniejszej liczby rąk, coraz więcej jest nędzarzy w społeczeństwie, a gdy taki stan dojdzie do kulminacyjnego punktu swego rozwoju, wówczas powszechna katastrofa ekonomiczna będzie musiała pochłonąć owych kilku kapitalistów, którzy wtedy będą rządzili światem, kollektywizm w owej chwili będzie mógł bardzo łatwo ekspropryować garstkę zbankrutowanych potentatów i nastąpi era gospodarki kollekktywistycznej.

Tymczasem fakty dowodzą, że owa przyszła katastrofa ekonomiczna wcale się ani nie zbliża ani nie staje bardziej prawdopodobną dziś, niż nią była wczoraj. I tak walkę kapitalistów potężniejszych ze słabszymi osłabiają kartele, kapitaliści mniejsi, chociaż nawet zgnieceni w jednej gałęzi przemysłu przez konkurentów silniejszych, nie giną zupełnie, lecz przeciwnie w koloniach znajdują bardzo dogodny punkt oparcia dla siebie, przemysł nawet scentralizowany w jakiemś państwie z nabyciem przez to państwo kolonii, albo choćby tylko z otwarciem handlu z koloniami, staje się w jednej chwili znowu zdecentralizowanym, nacstatek powstawanie coraz nowych gałęzi przemysłu — wszystko to przeczy teoryi o ciągłej a nieuniknionej koncentracyi kapitału w coraz mniejszej liczbie rąk.

A niechaj nikt nie próbuje dowodzić, że wszystko to, co powyżej powiedziano nie oba-

---

28

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobée.

(Ciąg dalszy.)

Dla niej, być modelką malarza, to znaczyło pokazywać mu się w kostyumie matki Ewy, a znać się z artystą, znaczyło, być jego kochanką, lub czemś bardzo podobnem...

Ona jedna słyszała ostatnie słowa Cavaillona... a znając ją, można się domyśleć, że uczęstowała tą wiadomością sąsiadów.

— Kto jest ten piękny chłopiec? — zapytała pani Lamiette, skoro pani Goupillaud powróciła do swego towarzystwa.

— Malarz, jeden z moich klientów, pan Alfons Cavaillon. Zdaje się, że znał dobrze panie Lenoir, kiedy mieszkały przy ulicy Vaugirard. Powiedział mi o nich dużo. Wie pani, jakie było zajęcie panny Maryi w owym czasie?

— Nie... — rzekła pani Régalé, nastawiając uszu.

— Otóż, moja kochana pani, pozowała malarzom, była modelką!

Całe towarzystwo zatrzymałe się w osłupieniu.

Pani Regala wydawała się zgrozą przejęta.

— Ja — rzekła — gdybym nie była wychowaną w dobrych zasadach, możebym była zeszła z prawej drogi; lecz pokazać się malarzowi bez ubrania!... nigdy! Wolałabym była umrzeć!

— Każde rzemiosło dobre — rzekł pan Delphin z westchnieniem — wszędzie są uczciwe kobiety, z wyjątkiem pewnych miejsc... ale żałuję, że panna Lenoir zmuszona była przez niedostatek spełniać zadanie niezgodne z moralnością dziewiczą... iż tak rzekę...

— Nie wiem, coby powiedział Jan la-Miche, gdyby wiedział o tem — rzekła pani Goupillaud.

— Phi! — odezwał się Taponnet — czy pani myśli, że zecerzy są tacy uważający?

— Panie Taponnet — podjął pan Delphin — dziwi mnie, że pan upiera się widzieć w panu Janie la-Miche zwyczajnego typografa...

— Jakto? — odpowiedział Taponnet — przecie on nie składa nogami, zdaje mi się...

— Udajesz pan, że nie rozumiesz, panie Taponnet. Pozwalam sobie inne mieć zdanie, niż pani Goupilland, co się tyczy urodzenia młodego człowieka, o którym mowa... Szanowna preopinantka chce widzieć w nim owoc grzesznej miłości nieboszczyka imópana Troussard, dawnego żuawa.. To nie jest moje zdanie.

— A skądby się wziął, pan myśli, wyskoczył z boku Jowisza? — rzekła pani Goupillaud.

— Nie będąc poganinem, nie mogę przypisywać bóstwu mitologicznemu, urodzenia jednego z moich młodych współczesnych...

Lecz posłuchajcie państwo:

— Zdaje mi się, że znam lepiej, niż każdy inny, arystokracyę rodową... Przez lat trzydzieści miałem zaszczyt służyć w najarystokratyczniejszych rodzinach Francyi... Piętnaście lat byłem kamerdynerem u księcia de Preuilly; na nieszczęście nasze opinie polityczne nie zgadzały się, książę był wolnomyślnym, prawie republikaninem, ja zaś pozostałem niewruszenie wiernym monarchii prawowitej i tradycyonalnej. Potem przyjąłem służbę u margrabiego de Montsablay... Oh! ten był człowiekiem dobrze myślącym, serca nasze dla jednej i tej samej sprawy biły... Byłbym do śmierci u niego pozostał, gdyby nie był umarł... Mówię dla tego, ażebyście państwo zrozumieli, do jakiego stopnia jestem kompetentnym, gdy chodzi o rasę... Otóż dla mnie pan Jan la-Miche jest człowiekiem rasowym, chcę mówić, że płynie w nim krew szlachetna... Znam się na tem... Ten prosty typograf jest napewno szlachetnie urodzony...

— Po czem u dyabła, pan to poznaje?

— Najpierw jego ręce...

— Prawda, ręce ma wykwintne — podjęła kostyumerka — lecz nie mógł ich popsuć przy układaniu liter. Typograf, fryzyer albo krawiec nie mogą mieć rąk mularza...

— A zapomniała pani o atawizmie?

— Cóż to znów za zwierzę? — zapytała pani Regale.

Pan Delphin wzruszył lekko ramionami i mówił:

— Pan Jan la-Miche ma ręce długie, delikatne, człowieka rasowego; mógłbym to samo powiedzieć o jego nogach, uszach, całej postaci... Co więcej, dla mnie, pochodzi on z rodu obcego... ojciec jego nie musiał być francuzem...

— Więc to dla tego koledzy nazywają go „cudzy“ — rzekł Taponnet.

— Nie wiedziałem o tem, lecz to popiera moje twierdzenie. Instynkt tych ludzi dał im odgadnąć to, co mnie obserwacye moje odkryły, że pan Jan la-Miche jest Słowianinem... lub może Szwedem... lecz z pewnością z rasy północnej...

— Jeden więcej powód — rzekła pani Goupillaud — aby nie żenił się z panną, która pokazywała się malarzom, jak ją Pan Bóg stworzył!...

IX.

Postanowiono, że panna Lenoir przepędzi resztę dnia z Rozalią Troussard i z jej synem przybranym; że zje z nimi obiad, a potem wróci do pokoiku swojego i będzie spała na małem łóżku, stojącem obok łóżka matki, na którem sypiała, odkąd sprowadziły się do tego domu.

Rozalia i Jan, aż do obiadu, zostawili biedne dziecko w spokoju.

O siódmej godzinie wieczorem Rozalia nakryła do stołu, zastawiła smaczny i posilny obiad i odezwała się ze zwykłą serdeczną gościnnością:

— Panno Maryo, trzeba mieć rozum. Gdyby twoja dobra mama mogła jeszcze z tobą rozmawiać, powiedziałaby, że, kto ma lat dwadzieścia, musi się otrząsnąć z boleści, odzyskać odwagę do życia i starać się być szczęśliwym, uszczęśliwiając drugich... Trochę rosołu, trochę wina, dobrze?... to zawsze posili...

Marya cały dzień płakała, a teraz nerwy jej trochę się uspokoiły; uśmiechnęła się słabo do zacnej kobiety i przyjęła jej serdeczne zaproszenie do jedzenia.

Podczas obiadu Rozalia i Jan wysilali się, aby rozerwać młodą dziewczynę, która od czasu do czasu ciężko wzdychała, a oczy jej łzami zachodziły.

Jan stanowczo pozbył się wszelkich podejrzeń.

(C. d. n.)

la teoryi marksizmu, a tylko dowodzi, iż przepowiedziana przez Marxa katastrofa ma na swej drodze różne przeszkody do przebycia i dlatego może nieco później nastąpić, niż zapaleni marksiści sądzą. To nieprawda, bo najpierw teoryi takiej jak Marxowska, obliczonej na przyszłość może bardzo daleką, obalić nie można, gdyż zawsze zwolennik jej odpowie: „No, dziś nie mam racyi, ale będę ją miał jutro" — taką teoryę stanowczo tylko sama przyszłość może obalić — a powtóre dość wykazać, że dana teorya dziś nie ma wartości, a najbliższą przyszłość nie ma prawdopodobieństwa urzeczywistnienia się. A że nieprawdopodobną jest teorya Marxa, tego dowodzi sam fakt dzisiejszej np. polityki imperyalistycznej w ekonomii. Stany Zjednoczone wstąpiły na tę drogę i niepodobna obliczyć, czy dwóch, czy trzech, a może i więcej wieków będzie im na to potrzeba, aby dojść u siebie do scentralizowania całej swej produkcyi, dla której zagarniają obecnie nietylko Amerykę samą, ale i kolonie.

Marxowska teorya o tendencyi kapitału do uwiecznienia się, do nieśmiertelności i wiecznej młodości, straciła grunt realny pod sobą i przeszła do szeregów romantycznych utopij.

Wypowiadając podobne zdania, secesyoniści z socyalnej demokracyi nie mówią jakoby dzisiejszy stan ekonomiczny ludzkości był idealnym, albo aby nie było środka do poprawy jego. Oni tylko sam dogmat Marxa odrzucają, nie chcą się zgodzić ze zdaniem, jakoby recepta Marxa na złe, trapiące ludzkość, była jedynie zbawienną i jakoby socyalna demokracya dobrze czyniła, gdy w myśl tej recepty przedewszystkiem o polityczną organizacyę swoich zwolenników się stara, a zaniedbuje wskutek tego starań o ekonomiczną poprawę bytu ludu i nawet dzięki takiej organizacyi sama sobie odbiera możność takich starań.

Secesyoniści z niemieckiej socyalnej demokracyi twierdzą, że należy inną drogę obrać do celu, a mianowicie wrócić do czystej demokracyi, tj. do takiego stanu społeczeństw, aby w nich nie było panowania jednych warstw nad drugimi. Należy tedy zaprowadzić zupełne równouprawnienie jednostek, należących do danego społeczeństwa. Gdy wszyscy będą mieli równe prawa wówczas zniknie panowanie ludu t. j. panowanie większości nad mniejszością, które jest także krzywdą ludu. A to zupełne równouprawnienie nie może być jednoznaczne z brakiem wszelkich praw, jeno z brakiem praw, stwarzających wśród ogółu wyjątkowych ludzi dlatego, że ten posiada majątek, ów jest takiego a takiego rodu, a trzeci innego jest wyznania. Demokracya nie znosi warstw społecznych, znosi tylko zasadniczo panowanie warstwy nad warstwą.

Zdaniem secesyonistów socyalna demokracya już dziś w praktycznem swem działaniu przeszła na pole czystej demokracyi, a tylko jeszcze jej urzędowe deklaracye i urzędowi jej pisarze powtarzają frazesy, ukute w tym czasie, kiedy jeszcze w całej Europie przywileje własności panowały bez ograniczenia, a które wówczas były nietylko zrozumiałe ale i usprawiedliwione, podczas gdy dzisiaj są jedynie martwym balastem. Powtarza socyalna demokracya z czcią, jak gdyby od nich, a nie od żywego przeświadczenia o tem, czego można dokonać i czego dokonać należy, zależał postęp i rozwój. Zdanie, jakoby przejście od ustroju kapitalistycznego do socyalistycznego nie mogło się dokonać w warunkach dzisiaj istniejących, lecz jakoby do tego przeobrażenia trzeba stwarzać jakieś nowe polityczne ustroje jest przestarzałem i pustem uprzedzeniem.

Jednem słowem w łonie samej socyalnej demokracyi wytwarza się stronnictwo, które się nie godzi z dzisiejszą jej polityką odmawiania religii, tradycyi historycznej i idealizmowi wszelkiego wpływu na rozwój ludzkości w ogóle, a na rozwój jej ekonomiczny w szczególności.

Nowe ogniwo w organizacyi agrarnej.

Lwów 29 lipca.

D. 27 b. m. otwarto w Krakowie nowo urządzoną targowicę na bydło opasowe, rogate i nierogaciznę na gruntach wsi Prądnik Biały. Urządziła tę targowicę gmina miasta Krakowa w spółce z „ogólnym związkiem hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" przy finansowem poparciu banku hipotecznego, któremu przyznać potrzeba, że ze wszystkich krajowych instytucyj pieniężnych najchętniej nowym przedsiębiorstwom handlowym i przemysłowym w kraju poparcia udziela i najtrafniej oryentuje się w warunkach ich rentowności.

Targowica urządzoną jest według wszelkich wymagań nowoczesnych. Mianowicie zaopatrzoną jest w murowane stajnie, hale targowe, własny tor kolejowy dowozowy, wodociągi, ma pocztę, telegraf, telefony, weterynarską opiekę i t. d. Zarząd targowy zapewnił sobie zwiedzanie targów krakowskich przez kupców tak z Krakowa i okolicy, jakoteż śląskich, czeskich i morawskich. Dla dogodności handlujących, jakoteż dla zapewnienia bezpieczeństwa wypłat pieniężnych urządzoną została na targu kasa targowa i zaliczkowa na wzór wiedeńskiej i peszteńskiej, która udzielać będzie odpowiedniego kredytu kupującym, oraz zaliczek na bydło. W każdy czwartek będą się odbywały targi na bydło rogate, a w każdy poniedziałek i piątek targi na nierogaciznę. Termina te umożliwiają interesentom wysyłkę sztuk niesprzedanych w Krakowie po należytem ich nakarmieniu i napojeniu na targi zakrajowe do Wiednia, Berna i Pragi.

Zaraz w pierwszym dniu istnienia targowicy sprzedano 155 sztuk bydła rogatego z Zadwórza, Buczacza, Stryja, Kołomyi, z pod Lwowa i z Grodkowic pod Krakowem po cenach wcale korzystnych dla właścicieli.

Nie wahamy się na tem miejscu podnieść faktu otwarcia targowicy na bydło, jako wypadku w naszych stosunkach i w teraźniejszych czasach rozpaczliwej martwoty nie tak bardzo małoważnego dla Galicyi, jakby to z pozoru mniemać można. Nie jest to bowiem przedsiębiorstwo, które miałoby tylko znaczenie zwykłej spekulacyi handlarskiej, bez prawa do wzbudzenia w kraju ogólniejszego zajęcia.

Inicyatywa w tej sprawie wyszła od spółki obywatelskiej, złożonej z osobistości, których nazwiska dają gwarancyę, iż w pierwszym rzędzie mają one na oku w tej akcyi ogólny pożytek kraju, a zwłaszcza rolników-producentów bydła, którzy dotąd bywali zazwyczaj wobec handlarzy na wielkich targowicach całkiem bezbronnymi. Współudział gminy miasta Krakowa w tej akcyi i cechu krakowskich masarzy i rzeźników, którzy odrazu zrozumieli interes swój i kraju, potęguje jeszcze jej obywatelski charakter.

Gdy Koło Polskie ciężkie walki stacza z biurokracyą wiedeńską i z uprzywilejowanymi matadorami, opanowującymi wiedeńską targowicę, którzy operacye swoje na szkodę producentów bydła w całem państwie, a najbardziej ze szkodą Galicyi rozwijają — to wytworzenie dziś w kraju silnej organizacyi handlowej popiera w tym zakresie politykę agrarną Koła Polskiego najsilniej.

Znamienną i godną uznania i naśladowania właściwość nowego przedsiębiorstwa stanowi ta okoliczność, że opiera się ono tylko na własnych siłach. Podejmuje ryzyko dość znaczne bez apelowania do funduszów publicznych o subwencye, jak to u nas niestety stało się zwyczajem i bez żądania jakichś nadzwyczajnych i niemożliwych uwzględnień lub po prostu przywilejów. Rozumna kalkulacya, sprężyste, ze znajomością rzeczy jej przeprowadzenie, zapewnienie sobie współdziałania tęgich zawodowców — oto siła, na której twórcy przedsiębiorstwa byt jego oparli.

To się łatwo mówi, iż taka organizacya interesów pieniężnych jest najlepszą, ale jak to trudno w naszych stosunkach wobec przysłowionej galicyjskiej gnuśności zorganizować jakieś większe przedsiębiorstwo handlowe bez subwencyj, bez protekcyj, bez przywilejów, ten tylko ocenić zdoła, kto czegoś podobnego u nas probował.

Pierwszy krok uczyniony — krok ważny, obecnie jednak otwiera się przed ogólnym związkiem hodowców i handlarzy bydła we Lwowie wielkie i trudne, ale z ... bardzo wdzięczne zadanie, organizowania lokalnych spółek hodowców i handlarzy bydła po powiatach! Oparte o krakowską targowicę utworzyłyby one z czasem potężną organizacyę, z którą miarodajne targowice obcokrajowe poważnie liczyć się byłyby zmuszone.

W zarządzie nowourządzonej krakowskiej targowicy centralnej galicyjscy hodowcy inwentarza tucznego uzyskują silnego i życzliwego orędownika swoich interesów. W organizacyi opieki nad interesami rolnictwa przybył nowy czynnik niepośledniej wartości. Niechżeż działa z powodzeniem — na pożytek kraju!

Administracya i ekspedycya

„GAZETY NARODOWEJ"

przeniesioną została z ul. Karola Ludwika

na ul. Kopernika 7 (sklep)

do domu, w którym mieści się na pierwszem piętrze redakcya.
